

Gospodarcza *joga bonito*

Autor: **Michał Wołangiewicz**

Brazylia to kraj z PKB *per capita* rzędu 11 340 dolarów — gospodarz zakończony właśnie, najdroższego w historii mundialu, którego koszt szacuje się na 11,3 mld dolarów. Zgodnie z rządowymi wyliczeniami zyski wygenerowane przez zakochanych w futbolu turystów wyniosą zaś około 3 mld dolarów. Co gorsza, Federacja Handlu w São Paulo szacuje, że w rezultacie dni wolnych danym pracownikom, aby mogli oglądać mecze eliminacji, straty w produkcji **mogą wynieść 14 mld dolarów**. Cóż... Kibice *Selecao* narzekali, że ich idole grający głównie na Starym Kontynencie pokazali siermiężny, „europejski futbol”. Przynajmniej politycy postawili na właściwą Krajowi Kawy *joga bonito*, czyli radosną grę. Szkopuł w tym, że wykiwali własnych obywateli.

Skąd my to znamy?

Podczas turnieju antymundialowe protesty przetaczały się przez Kraj Kawy – od amazońskiej Fortalezy aż po „piękny horyzont”, czyli Belo Horizonte, gdzie miała miejsce historyczna klęska z Niemcami — ale nie było o nich bardzo głośno. Dziś gniew podburzonego przez *Mineirazo* narodu sięga jednak zenitu. Kiedy w 2007 roku ojczyzna Pelego otrzymała prawo organizacji mundialu, nastroje były jednak dobre, podobne do tych, które towarzyszyły Polakom i Ukraińcom wybranym na organizatorów EURO 2012. Mimo że nie wszyscy skakali z radości, to co do jednego panowała względna zgoda — turniej nie stanie się ogromnym ciężarem dla społeczeństwa. Wówczas brazylijska gospodarka bowiem kwitła. PKB rósł w tempie 5 proc., a ludność również szybko się bogaciła. Dziś nie jest już tak dobrze. Wzrost przygaśł i wynosi ok. 2 proc. (**w roku 2014 r. należy się natomiast spodziewać zwiększenia brazylijskiego PKB o 0,2 proc.** – przewidują w studium dot. Kraju Kawy ekonomiści Euler Hermes.), najmniej od 20 lat.

Spowolnienie, wbrew regule, nie trzyma natomiast cen w ryzach — inflacja wynosi wszak ok. 6,5 proc. Tymczasem 10 proc. populacji Brazylii żyje za mniej niż 2 dolary dziennie, poniżej wyznaczonego przez Bank Światowy progu ubóstwa — 16 proc. Wszyscy bez wyjątku doznają zaś znacznego pogorszenia jakości

życia. Przykładowo liczba szpitalnych łóżek zmniejszyła się z 3,3 na 1000 mieszkańców w roku 1993 do zaledwie 1,9 w roku 2009 — podał „Financial Times”. Wydatki na służbę zdrowia w ogólności także zaliczyły wyraźny spadek. Ogromne środki przeznaczono bowiem na rozwój priorytetowej, zwłaszcza od rozpoczęcia oficjalnych przygotowań do mundialu, infrastruktury — wskazuje prof. James Petras w swoim artykule zatytułowanym *Brazil: Extractive Capitalism and the Great Leap Backward*. W rezultacie wydatki rządowe na służbę zdrowia według danych OECD wynoszą w Kraju Kawy 1043 dolarów (w parzystości siły nabywczej) na głowę mieszkańca, podczas gdy średnia dla krajów organizacji to 3339 dolarów.

Radosna gra polityków

Powyższe dane dają do myślenia, zwłaszcza gdy zestawia się je z faktem, że całkowity koszt organizacji mistrzostw wyniósł więcej niż te organizowane w Niemczech (2006 r.) i RPA (2010 r.) razem wzięte — ponad dwa razy tyle, ile pierwotnie zakładano. Pieniądze utopiono wszak w nierentowne, nie zapewniające wymiernej wartości dodanej dla gospodarki (wyłączając może możliwość zorganizowania od czasu do czasu koncertów największych światowych gwiazd) stadiony — agencja Reuters ocenia, że ich koszt wyniósł 4,2 mld USD, cztery razy więcej niż zakładano w 2007 r. W dodatku, wydanie bajońskiej kwoty nie pociągnęło za sobą jakości piłkarskich aren. Jak powiedział kilka tygodni temu w wywiadzie opublikowanym przez szwajcarski dziennik „Le Matin” sekretarz generalny FIFA, Jérôme Valcke, „najwyraźniej nie zrozumieliśmy się z brazylijskimi organizatorami co do poziomu infrastruktury, którą chcieliśmy zobaczyć na stadionach w Brazylii”. O tym jednak rozpisywano się już wystarczająco szeroko.

Warto jedynie podkreślić, że zabrakło przez to na domy zastępcze dla mieszkańców burzonych faweli i na szeroko pojętą infrastrukturę transportową, której do meczu otwarcia pomiędzy gospodarzami a reprezentacją Chorwacji nie zdążono znacząco poprawić — a bez niej trudno oczekiwać efektu barcelońskiego (zakładającego, że duża impreza sportowa przyczyni się do znacznego rozwoju turystyki). Co za tym idzie szumne frazesy o „kole zamachowym gospodarki”, czy tzw. korzyściach wizerunkowych, które swego czasu usilnie suflowali i polscy politycy, wydają się przesadzone.

Brazylia kumoterska

Doprowadzonego do absurdu marnotrawstwa, o którym najdobitniej wypowiedziała się sekretarz komitetu organizacyjnego Joana Havelange, oświadczając, że protestować nie ma co, bo „co miało zostać rozkradzione, to już zrabowano, a teraz trzeba się cieszyć piłką”, można się było jednak spodziewać. Nie od dziś przecież wiadomo, że Brazylia pozostaje krajem, w którym panuje „kapitalizm koleśiów” (*crony capitalism*) – według ekspertów Światowego Forum Ekonomicznego opracowujących [Globalny raport konkurencyjności \(Global Competitiveness Report\)](#) pod względem kumoterstwa Brazylia zajmuje obecnie niechlubne 80. miejsce na świecie – a w dodatku do cna skorumpowanym. Nie bez przyczyny okupuje bowiem 72. lokatę w przygotowywanym przez Transparency International Rankingu Percepcji Korupcji (*Corruption Perceptions Index*), którego trafność potwierdzają liczne badania.

Na przykład aż 84 proc. dyrektorów firm ankietowanych na potrzeby [the Global Fraud Survey 2012](#) twierdzi, że kumoterstwo idące w parze z przekupstwem jest w Brazylii powszechne. Do niedawna ich najbardziej spektakularnym przykładem była budowa liczącego 14 km odcinka metra w Salwadorze – miała ona potrwać 40 miesięcy i kosztować 307 mln reali. W rzeczywistości po 13 latach budowy oddano 6 km trasy, wydano prawie miliard, a 6 lokomotyw i 24 zakupione za kilkadziesiąt milionów reali wagony zepsuły się, co podkreśla prof. Petras we wspomnianym artykule, zaraz po wygaśnięciu gwarancji. W związku z mundialem najważniejszym symbolem przekrętów stała się jednak sytuacja mająca miejsce przy budowie Stadionu Narodowego im. Mane Garrinchy w Brasilli.

Otóż, jak wynika z audytu przeprowadzonego przez *Controladoria-Geral da União*, brazylijski odpowiednik polskiej NIK, firma Andrade Gutierrez otrzymała od rządu zapłatę w wysokości 1,5 mln dolarów za usługę transportową oszacowaną na... 4700 dolarów. Marża wyniosła więc przeszło 3000 proc. Nie dziwi więc, że wspomniany gigant budowlany, gdy tylko wygrał przetargi na turniejowe inwestycje, zwiększył swe wsparcie finansowe wobec polityków stukrotnie. Mianowicie podczas wyborów lokalnych w 2008 r. Andrade Giutierrez wpłacił na konta partii politycznych zaledwie 73 tys. dolarów, cztery lata później – gdy miał już w garści niemal 1/4 mundialowych kontraktów – ta jego wyborcza „pomoc” wzrosła do ponad 73 milionów dolarów (po tym jak sprawę nagłośniono Sąd Najwyższy Brazylii uznał, że te firmowe datki dla partii są silnie

korupcjogenne i ich zakazał) — wskazują redaktorzy portalu Tierralatin.pl skierowanego do miłośników Ameryki Łacińskiej i Karaibów.

Mecz innego rodzaju

Na szczęście walka z korupcją już się w Brazylii odbywa (przykładowo w styczniu br. weszło w życie nowe Prawo antykorupcyjne, które m.in. stanowi, że firmy uznane za winne przekupywania urzędników państwowych będą mogły zostać ukarane grzywną wynoszącą 20 proc. rocznego przychodu, konfiskatą mienia, a nawet przymusowym zamknięciem). Oby tylko nie skończyła się tak jak ten feralny półfinał z Niemcami na *Estádio Mineirão*, bo będzie to dla tego z natury wesołego narodu jeszcze większa tragedia.

Teksty publikowane jako working papers wyrażają poglądy ich Autorów – nie są oficjalnym stanowiskiem Instytutu Misesa.